

JAY CROWNOVER



Rule

Naznaczeni mężczyźni #1

Ona była idealna. On był daleki od ideału.



Tytuł oryginału

Rule

Copyright © 2012 by Jay Crownover

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Magdalena Magiera

Korekta:

Kinga Jaźwińska-Szczepaniak

Karolina Piekarska

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-114-6

JAY CROWNOVER

RULE

NAZNACZENI MĘŻCZYŹNI #1

**TŁUMACZENIE
MATEUSZ GRZYWA**

OŚWIĘCIM 2022

Dedykuję tę książkę wszystkim, którzy przez cały rok wysłuchiwali moich narzekań, że potrzebuję nowego celu w życiu. A także tym, którzy mnie zachęcali, żebym wzięła się za to, co robię najlepiej. Staram się pisać o sprawach mi znanych, tyle że w bardziej romantyczny, wyidealizowany sposób, więc książkę dedykuję też wszystkim wytatuowanym chłopakom, którzy przez lata przewijali się w moim życiu, stając się inspiracją dla moich bohaterów.

ROZDZIAŁ 1

Rule

Początkowo myślałem, że dudni mi we łbie, bo mózg chce wyrwać się z czaszki przez te dziesięć wychylonych wczoraj bań crown royala, ale szybko zrozumiałem, że ktoś chodzi po moim mieszkaniu. Zjawiła się Ona, przypomniałem sobie ze zgrozą, że jest niedziela. Nieważne, ile razy jej tłumaczyłem, jak byłem dla niej nieuprzejmy ani w jak wymiętym i paskudnym znajdowała mnie stanie, każdego niedzielnego poranka przychodziła wywlec mnie na brunch.

Ciche jęknienie po drugiej stronie łóżka przypomniało mi, że w nocy nie wróciłem z baru sam. Nie pamiętałem, jak ta dziewczyna miała na imię, jak wyglądała ani czy w ogóle warto było ją sprowadzać do mieszkania. Przeciągnąłem dłonią po twarzy i postawiłem stopy na podłodze, gdy wtem drzwi do łazienki otwały się szeroko. Nie powinienem był dawać tej smarkuli klucza. Nie zaprzątałem sobie głowy zasłanianiem, była już przyzwyczajona do moich kaców i golizny... więc czemu dziś miałyby być inaczej. Dziewczyna po drugiej stronie łóżka przewróciła się na bok i zmrużyła oczy na nową uczestniczkę naszej niezręcznej, kameralnej imprezki.

– Mówiłeś, że jesteś singlem. – Jej oskarżycielski ton sprawił, że włosy na karku stanęły mi dęba. Laski skłonne przychodzić do domów obcych facetów na seks bez zobowiązań nie mają prawa wydawać osądów, zwłaszcza leżąc nago w wymiętej pościeli.

– Daj mi dwadzieścia minut... – powiedziałem, przenosząc spojrzenie na czekającą w progu blondynkę i przeczesując dłonią zmierzwiłone włosy.

Uniosła brew.

– Masz dziesięć.

Chętnie skwitowałbym jej ton i postawę groźną miną, ale ból głowy dawał mi w kość, a poza tym ten gest i tak niczego by nie wniósł. Była całkowicie odporna na moje utyskiwania.

– Zrobię kawę. Zaprosiłam już Nasha, ale mówi, że ma klienta w zakładzie. Czekam w samochodzie. – Blondynka czekająca w progu obróciła się na pięcie i nagle, ot tak, zniknęła.

Podniosłem się na równe nogi, równocześnie szukając po podłodze majtek, bo pewnie wczoraj gdzieś je tu rzuciłem.

– Co się dzieje?

Zapomniałem, jak ta dziewczyna w łóżku ma na imię. Zakląłem cicho pod nosem i naciągnąłem na siebie czarny T-shirt, który wyglądał na w miarę czysty.

– Muszę lecieć.

– Co?

Dziewczyna podniosła się w łóżku i podciągnęła kołdrę pod brodę. Zmarszczyłem czoło na ten widok. Z tego, co zdążyłem zauważyć, była ładna i miała niezłe ciało. Ciekawe, jaką gierkę odstawiłem, żeby ją tu ściągnąć. Całkiem przyjemnie byłoby obudzić się obok niej w spokojniejszych okolicznościach.

– Mam ważną sprawę, więc też musisz się zbierać. Normalnie byłby tu mój współlokator i nie wyganiałbym cię, ale musiał jechać do pracy, więc ściągaj z wyrka ten zgrabny tyłek i ubieraj się.

– Jaja sobie robisz?! – rzuciła ostrzej.

Obejrzałem się na nią przez ramię, wygrzebując buty spod sterty brudnego prania i wkładając je na nogi.

– Nie.

– Jakim trzeba być dupkiem? Zero „dzięki za zeszłą noc, byłaś świetna, może zjedlibyśmy razem lunch”? Po prostu „wypierda-

laj”? – W tym momencie odrzuciła kołdrę i zauważyłem, że ma ładny tatuaż, który ciągnął się przez klatkę piersiową, zahaczając o ramię i obojczyk. Zapewne właśnie to przyciągnęło mnie w pijackim upojeniu. – Niezły z ciebie palant, wiesz o tym?

Och, byłem kimś znacznie więcej, ale była laska, jedna z bardzo, bardzo wielu, nie musiała o tym wiedzieć. Skłamałem w myślach Nasha, mojego współlokatora, który był prawdziwym śmieciem. Byliśmy najlepszymi kumplami od podstawówki i normalnie załatwiał za mnie to i owo, bym mógł spokojnie kacować w niedzielne poranki, ale zapomniałem, że miał dziś kończyć jednego klienta. Oznaczało to, że musiałem pozbyć się mojej wczorajszej zdobyczy samodzielnie i zbierać dupę, zanim smarkula ruszy beze mnie i przysporzy mi jeszcze większego bólu głowy.

– Ej, a jak w ogóle masz na imię?

Wcześniej była wkurzona, ale teraz wpadła w furję. Wcisnęła się w swoją superkrótką czarną miniówkę i ledwie cokolwiek zakrywającą bluzkę na ramiączkach. Poprawiła burzę tlenionych włosów i posłała mi mordercze spojrzenie zapaskudzonych wczorajszym tuszem oczu.

– Lucy. Nie pamiętasz?

Nawaliłem sobie na łeb jakiegoś gluta, żeby włosy sterczały na różne strony, i popsikałem się wodą kolońską, żeby zakamuflować zapachy seksu i gorzały, które z pewnością wsiąkły w moją skórę. Skwitowałem jej pytanie wzruszeniem ramion i patrzyłem, jak skacze na jednej nodze, zakładając szpilki, które aż krzyczały: „Weź mnie ostro”.

– Ja jestem Rule. – Podałbym jej rękę, ale wydało mi się to niedorzeczne, więc po prostu wskazałem jej drzwi, a sam wszedłem do łazienki, żeby zszorować z zębów posmak whiskey. – W kuchni jest kawa. Może powinnaś zapisać mi gdzieś numer i zadzwonię innym razem. Niedziele mam ciężkie.

Nigdy się nie dowie, ile prawdy było w tym ostatnim zdaniu. Spiorunowała mnie wzrokiem i postukała o podłogę czubkiem jednego z tych zajebistych butów.

– Naprawdę nie masz pojęcia, kim jestem, prawda?

Tym razem, wbrew życzeniom mojego pulsującego bólem mózgu, z ustami pełnymi piany, uniosłem brwi i zmierzyłem ją wzrokiem. Gapiłem się na nią tępo, dopóki nie krzyknęła głośno i nie wycelowała palcem w swój bok:

– Przynajmniej to musisz pamiętać!

Nie dziwne, że spodobała mi się jej dziara. Była moim dziełem. Wyplułem pastę do umywalki i zerknąłem na siebie w lustrze. Wyglądałem strasznie. Miałem wodniste, zaczerwienione oczy, szarą skórę, a na szyi malinkę wielkości Rhode Island. Mama będzie zachwycona. A kiedy zobaczy moje włosy, to w ogóle wyjdzie z siebie. Normalnie były gęste i ciemne, ale podgoliłem się na bokach, a przód zafarkowałem na śliczny jaskrawo fiolet, więc teraz sterczą, jakbym podcinał je ręczną kosiarką ogrodową. Rodzice mieli problem już z tatuażami wijącymi się na obu moich rękach, aż do szyi. Włosy będą wisienką na torcie. Jako że nie mogłem już nijak upiększyć menela łypiącego na mnie z lustra, wyszedłem z łazienki, bezceremonialnie złapałem dziewczynę za łokieć i pociągnąłem w stronę drzwi. Trzeba było pilnować, by jeździć do nich, a nie wpuszczać je do siebie. Tak było znacznie łatwiej.

– Posłuchaj, muszę gdzieś być i nie jestem tym zachwycony, a jeśli będziesz szaleć i urządzać sceny, to tylko dodatkowo mnie wkurzysz. Mam nadzieję, że dobrze się wczoraj bawiłaś i możesz zostawić numer, ale oboje wiemy, że szanse, że zadzwonię, są bliskie zeru. Jeżeli nie chcesz być traktowana jak gówno, to może powinnaś przestać chodzić z nawalonymi nieznajomymi do ich domów. Zaufaj mi, zależy nam tylko na jednym, a rano chcielibyśmy, żebyście po cichutku się ulotniły. Boli mnie głowa, zaraz beltnę, do tego następną godzinę spędzę w samochodzie z osobą,

która będzie milcząco mną gardziła i z przyjemnością knuła moją śmierć. Więc moglibyśmy opuścić dramę i ruszać?

Udało mi się doprowadzić Lucy do drzwi budynku, gdzie ujrzałem mojego blondwłosego kata w czekającym obok mojej ciężarówce bmw. Niecierpliwiła się i gdybym zwlekał chwilę dłużej, pojechałaby beze mnie. Wyszczrzyłem się do Lucy półgębkiem i wzruszyłem ramionami... Koniec końców to nie jej wina, że jestem dupkiem. Nawet ja zauważyłem, że nie zasługiwała na tak gruboskórne pożegnanie.

– Posłuchaj, nie miej sobie za złe. Potrafię być czarującym gnosem, jeśli się przyłożę. Nie przed tobą pierwszą i na pewno nie ostatnią odstawiłem ten teatrzyk. Cieszę się, że tatuaż wyszedł kozacko, i wolałbym, żebyś zapamiętała mnie z jego powodu, a nie przez minioną noc.

Zbiegłem po schodkach, nie obracając się za siebie, i otworzyłem drzwi wypasionego czarnego bmw. Nienawidziłem tego samochodu, nienawidziłem, że tak dobrze pasował do kierowcy. Moją towarzyszkę podróży z całą pewnością dało się opisać słowami: z klasą, elegancka i kosztowna. Gdy ruszyliśmy z parkingu, Lucy coś tam za mną krzyknęła i pokazała mi środkowy palec. Właścicielka bmw przewróciła gałami i wymamrotała pod nosem: „Masz klasę”. Otrzaskała się już ze scenkami, jakie laski potrafiły odstawić, gdy olewałem je z rana. Raz jedna chciała rzucić we mnie kamieniem, nie trafiła i musiałem płacić za szybę bmw.

Poprawiłem się w fotelu, żeby zmieścić gdzieś moje długie nogi i wygodnie oprzeć głowę o boczną szybę. Podróż zawsze mijała nam w długiej, nieprzyjemnej ciszy. Czasami, jak tego dnia, byłem za to wdzięczny, a czasami szargało mi to nerwy. Pojawiliśmy się w swoich życiach w gimnazjum, więc świetnie znała moje wady i zalety. Moi rodzice kochali ją jak własną córkę i zazwyczaj nawet się nie kryli z faktem, że wolą jej towarzystwo niż moje. Ktoś mógłby pomyśleć, że skoro łączyło nas tak wiele

wspólnych, dobrych i złych wspomnień, to powinniśmy bez trudu zdobyć się na kilka godzin kurtuazyjnej pogadanki o niczym.

– Rozmażesz mi na szybie cały ten syf, który masz we włosach. – Głos, zaprawiony papierosami i whiskey, nie pasował do jej wyglądu, kojarzącego się z szampanem i jedwabiem. Zawsze lubiłem ten dźwięk. Gdy rozmawialiśmy, mogłem go słuchać godzinami.

– Każę ją umyć – prychnęła.

Zamknąłem oczy i skrzyżowałem ręce na piersiach. Nastawiłem się na cichą przejażdżkę, ale najwyraźniej dziś miała coś do powiedzenia, bo gdy tylko wjechała na autostradę, przyciszyła radio i wypowiedziała moje imię.

– Rule.

Nieznacznie obróciłem głowę i uchyliłem jedno oko.

– Shaw.

Imię miała równie wymyślne, jak całą resztę. Była blada, miała śnieżnobiałe włosy i wielkie zielone oczy przypominające soczyste jabłka. Była drobnutka, dobrze ponad głowę niższa ode mnie, ale miała przy tym cudowne krągłości. Należała do dziewczyn, za którymi faceci się oglądali, bo nie potrafili się powstrzymać, ale gdy tylko mierzyła ich tymi zielonymi ślepiami, od razu wiedzieli, że nie mają szans. Emanowała nieprzystępnością tak, jak inne dziewczyny samą aurą wołały: „Chodź i bierz mnie”.

Wypuściła powietrze z ust, na jej czole podskoczył kosmyk włosów. Zerknęła na mnie kątem oka, a ja zamarłem, gdy zauważyłem, jak mocno ściska kierownicę.

– Shaw, o co chodzi?

Przygryzła dolną wargę, to niezawodny znak, że jest zdenerwowana.

– Zakładam, że w tym tygodniu ani razu nie oddzwoniłeś do mamy.

Nie utrzymywałem bliskich kontaktów z rodzicami. W gruncie rzeczy można powiedzieć, że co najwyżej tolerowaliśmy się

wzajemnie i właśnie dlatego mama raz w tygodniu wysyłała Shaw, żeby zaciągnęła mnie do domu. Oboje pochodziliśmy z małego miasteczka Brookside w zamożnej części Kolorado. Ja wyniosłem się do Denver, gdy tylko odebrałem dyplom ze szkoły, Shaw kilka lat później. Była ode mnie trochę młodsza, marzyła wyłącznie o dostaniu się na uniwersytet w Denver. Nie dość, że wyglądała jak zasnana księżniczka z baśni, to jeszcze uczyła się na pieprzoną lekarzkę. Mama wiedziała, że nie ma szans, bym dobrowolnie poświęcił dwie godziny na coweekendową podróż w obie strony, ale wiedziała też, że jeśli Shaw się po mnie zjawi, będę musiał jechać, bo dziewczyna nie tylko marnuje swój czas, a ma napięty grafik, ale jeszcze płaci za benzynę i czeka, aż zwlekę z wyrażenia mojego żalosnego dupsko i wsadzę je do samochodu. A do tego wszystkiego w ciągu dwóch lat ani razu się nie skarżyła.

– Nie, byłem zajęty cały tydzień. – Naprawdę byłem zajęty, ale oprócz tego nie lubię rozmawiać z mamą, więc zignorowałem wszystkie trzy próby, jakie podjęła w tym tygodniu, żeby się ze mną skontaktować.

Shaw westchnęła i ścisnęła kierownicę jeszcze mocniej.

– Chciała ci powiedzieć, że Rome został ranny i armia wysyła go do domu na sześciotygodniową rekonwalescencję. Twój tata pojechał wczoraj po niego do bazy do Springs.

Zerwałem się tak gwałtownie, że przywaliłem głową w sufit. Zakląłem i zacząłem masować to miejsce, przez co ból jeszcze się nasilił.

– Co? Jak to został ranny? – Rome był moim bratem. Trzy lata starszym, przez większą część ostatnich sześciu lat przebywał za granicą. Ciągłe byliśmy blisko i choć nie podobało mu się, że zwiększyłem dystans do rodziców, to miałem pewność, że gdyby coś mu się stało, sam dałby mi znać.

– Nie jestem pewna. Margot opowiadała, że coś przytrafiło się jego konwojowi podczas patrolu. Chyba uczestniczył w dość groźnym wypadku. Mówiła, że ma złamaną rękę i połamanych

kilka żeber. Gdy dzwoniła, była mocno zdenerwowana, więc nie wszystko zrozumiałam.

– Rome by do mnie zadzwonił.

– Rome był na prochach i musiał załatwiać formalności w bazie. Poprosił twoją mamę, żeby zadzwoniła, bo przecież wy, Archerowie, jesteście cholernie uparci. Margot mu tłumaczyła, że nie odbierzesz od matki, ale kazał jej próbować do skutku.

Mój brat został ranny i wrócił do kraju, a ja o tym nie wiedziałem. Ponownie przymknąłem oczy i pozwoliłem głowie opaść na zagłówek.

– Cóż, do cholery, to chyba dobre wieści. Zamierzasz wpaść i spotkać się ze swoją mamą? – zapytałem.

Nie musiałem na nią patrzeć, wiedziałem, że spięła się jeszcze bardziej. Praktycznie czułem wypływające z niej lodowatymi falami napięcie.

– Nie.

Na tym poprzestała i nie oczekiwałem, że doda coś więcej. Może i Archerowie nie są zżytą, ciepłą rodziną, ale do Landonów było nam daleko. Rodzina Shaw srała złotem i dyszała hajsem, a oprócz tego oszukiwali, kłamali, rozwodzili się i żenili ponownie. Z tego, co przez lata zauważyłem, niezbyt przejmowali się swoją biologiczną córką, jak gdyby poczęli ją z powodu jakichś ulg podatkowych, a nie rozkoszy alkowy. Wiedziałem, że Shaw kocha mój dom i rodziców, bo to jedyna namiastka normalności, jakiej zaznała. Nie miałem jej tego za złe, więcej, doceniałem, że przyjmuje na siebie ciosy. Gdy Shaw dobrze szło w nauce, spotykała się z bogatymi studentami i żyła życiem, jakie moi rodzice wyśnili dla swoich synów. Dzięki temu nie wiśieli nade mną. Rome przebywał zazwyczaj na innym kontynencie, więc mogli czepiać się tylko mnie. Tym bardziej bezwstydnie chowałem się za buforem w postaci Shaw.

– Kurczę, nie gadałem z bratem od trzech miesięcy. Byłoby super go zobaczyć. Ciekawe, czy go namówię, żeby wpadł do De-

ner i trochę pokręcił się ze mną i z Nashem. Pewnie ma chrapkę na nieco zabawy.

Shaw westchnęła i podgłośniła radio.

– Rule, masz dwadzieścia dwa lata. Kiedy przestaniesz się zachowywać jak rozpieszczony nastolatek? Zapytałeś tę dziewczynę chociaż o imię? I gdybyś nie wiedział, to cuchniesz jak połączenie gorzelni z klubem go-go.

Prychnąłem i pozwoliłem powiekom znów się zamknąć.

– A ty masz dziewiętnaście lat, Shaw. Kiedy przestaniesz żyć według standardów innych? Moja osiemdziesięciodwuletnia babcia ma bogatsze życie towarzyskie i jest bardziej wyluzowana.

Nie dodałem, jak pachnie, bo pachniała cudownie, a nie zamierzałem prawić jej komplementów. Wyczułem, że patrzy na mnie groźnie i stłumiłem uśmiech samozadowolenia.

– Lubię Ethel – rzuciła opryskliwie.

– Wszyscy lubią Ethel. Jest zadziorna i nie daje sobie wciskać kitu. Mogłabyś się trochę od niej nauczyć.

– O, a może powinnam zafarbować się na różowo, wytatuować każdy widoczny kawałek ciała, nabić sobie gębę metalowymi bolcami i sypiać ze wszystkim, co się rusza? Nie na tym polega według ciebie bogate, dające spełnienie życie?

Przez te zarzuty musiałem otworzyć oczy, a orkiestra marszowa koncertująca w mojej głowie podkręciła tempo.

– Przynajmniej robię, co chcę. Wiem, kim i czym jestem, Shaw, i nikogo nie muszę za to przepraszać. Słyszę z twojej ładnieszki buźki paplaninę Margot Archer.

Wykrzywiła usta kpiąco.

– Jak tam sobie chcesz. Moglibyśmy znowu się ignorować? Po prostu pomyślałam, że powinieneś wiedzieć o bracie. Archerowie nie przepadają za niespodziankami.

Miała rację. Nauczyłem się, że niespodzianki to nic dobrego. Zazwyczaj kończyły się tym, że ktoś się wkurzał, a ja musiałem się bić. Kochałem Rome'a, ale musiałem przyznać, że irytowały

mnie dwa fakty. Po pierwsze nie chciało mu się nawet poinformować mnie o swoim wypadku, a po drugie nadal próbował zmusić mnie do bycia miłym dla rodziców. Uznałem, że plan Shaw, by ignorować się przez resztę trasy, jest wyborny, więc wyciągnąłem się na tyle, na ile pozwalała ciasnota w jej sportowym wózku, i zacząłem drzemać. Jej dzwonek z jakąś melodią z czasów wojny secesyjnej wyrwał mnie ze snu po niecałych dwudziestu minutach. Zamrugałem piekącymi powiekami, potarłem ręką szorstką twarz. Jeżeli mamy nie wkurzać włosy i ma-linka, to pewnie wpadnie w histerię, że nie raczyłem się ogolić na jej drogocenny brunch.

– Nie, mówiłam ci, że jadę do Brookside i wrócę późno.

Spojrzałem na nią z fotela obok i musiała wyczuć to spojrzenie, bo zerknęła pośpiesznie w moją stronę, a jej policzki oblał delikatny rumieniec.

– Nie, Gabe, mówiłam, że nie będę miała czasu i że mam zadanie na laborki.

Nie słyszałem, co mówił jej rozmówca, ale brzmiał na rozezłonego odmową, i zauważyłem, że Shaw ściska mocniej komórkę w dłoni.

– To nie twoja sprawa. Muszę kończyć, porozmawiamy później. – Przesunęła palcem po ekranie telefonu i wrzuciła swoją bajerancką komórkę do pojemnika na napoje, znajdującego się obok mojego kolana.

– Kłopoty w raj? – Tak naprawdę miałem gdzieś Shaw i jej bogatszego od Pana Boga chłopaka, który już wkrótce miał władać wszechświatem, ale była widocznie wzburzona, więc uprzejmość nakazywała zapytać. Nie miałem okazji poznać tego Gabe'a, ale z tego, co opowiadała mama, gdy akurat jej słuchałem, był jak szyty na miarę dla przyszłej pani doktor Shaw. Pochodził z równie dzianej rodziny. Jego ojciec był sędzią albo prawnikiem, albo pełnił jakąś inną polityczną funkcję, która guzik mnie obchodziła. Nie miałem cienia wątpliwości, że koleś chodził w plisowanych

spodniach od garnituru, różowych połówkach i białych moka-synach. Przez dłuższy czas myślałem, że Shaw nie odpowie, ale w końcu odchrząknęła i zaczęła wybijać na kierownicy rytm swoimi wypielegnowanymi paznokciami.

– Nie bardzo. Zerwaliśmy, ale Gabe chyba nie do końca to zrozumiał.

– Serio?

– Serio, kilka tygodni temu. Chodziło mi to po głowie od dłuższego czasu. Szkoła i praca za bardzo mnie pochłaniają, nie mam czasu na chłopaka.

– Nie mówiłabyś tak, gdyby był tym właściwym. Znalazłabyś czas, bo chciałabyś go z nim spędzać.

Spojrzała na mnie, unosząc blond brwi pod samą linię włosów.

– Czy ty, męska dziwka stulecia, naprawdę próbujesz udzielać mi rad odnośnie do związków?

Przewróciłem oczami, przez co przeszył mnie taki ból głowy, że zachciało mi się wyc.

– Nie spotkałem dziewczyny, z którą chciałbym trzymać się na wyłączność, ale wiem, że jakość jest ważniejsza niż ilość.

– Już ci wierzę. Gabe chciał więcej, niż mogłam mu dać. Będzie z tym utrapienie, bo moi rodzice go kochają.

– Nie wątpię. Z tego, co słyszałem, był ideałem dla twoich rodziców. Jak to chciał więcej, niż mogłaś mu dać? Chciał cię zaobrączkować już po sześciu miesiącach?

Shaw rzuciła na mnie okiem i wykrzywiła usta szyderczo.

– Bynajmniej, po prostu liczył na coś poważniejszego.

Parsknąłem cicho i pomasaowałem punkt między brwiami. Ból głowy przeistoczył się w tępe pulsowanie i trochę przy tym zelżał. Jeśli miałem przetrwać to popołudnie, to musiałem poprosić Shaw, żeby zjechała do jakiegoś Starbucksa albo czegoś podobnego.

– Czy ty właśnie, na swój świętoszkowaty sposób, próbujesz mi powiedzieć, że chciał ci się dobrać do majątek, a ty nie miałaś ochoty?

Zmrużyła oczy i zjechała z autostrady na Brookside.

– Musimy podjechać pod Starbucksa, zanim pojedziemy do moich rodziców, i chyba przeoczyłem odpowiedź na moje pytanie.

– Spóźnimy się, jeśli pojedziemy do Starbucksa. I nie każdy chłopak myśli tylko o grzebaniu w majątkach.

– Jeżeli nagniemy harmonogram Margot o pięć minut, to świat się nie zawali. I chyba sobie żarty stroisz... Wodziłaś tego frajera za nos przez pół roku i mu nie dałaś? Wolne żarty.

Zacząłem się z niej śmiać. Tak mocno, że musiałem złapać się za łeb obiema rękami, bo utopiony w whiskey mózg znowu mocno narzekał. Lekko zdyszany, spojrzałem na nią zażawionymi oczami.

– Jeżeli szczerze wierzysz, że nie chciał dobrać ci się do majątek, to nie jesteś nawet w połowie tak bystra, jak sądziłem. Shaw, każdy koleś poniżej dziewiętnastego roku życia chce dobrać ci się do majątek... Zwłaszcza wtedy, kiedy myśli, że jest twoim chłopakiem. Jestem facetem, znam się na tym gównie.

Znowu przygryzła wargę, przyznając tym samym, że moje argumenty brzmią sensownie, i zatrzymała samochód na parkingu kawiarni. Wyskoczyłem z auta jak na sprężynie, bo marzyłem, żeby rozprostować nogi i przez chwilę odetchnąć od wyniosłości Shaw.

W środku ludzie stali w kolejce, rozejrzałem się pośpiesznie, sprawdzając, czy kogoś znam. Brookside to małe miasteczko i gdy wpadałem na weekendy, to zazwyczaj spotykałem jakichś znajomków ze szkoły. Nawet nie zapytałem Shaw, czy coś chce, bo była święcie oburzona, że w ogóle musiała tu stawać. Już miałem zamawiać, gdy w mojej kieszeni rozległ się dzwonek, jakiś numer kapeli Social Distortion. Zamówiłem wielką czarną kawę, zająłem miejsce przy ladzie obok ślicznej brunetki, która z całych sił próbowała udawać, że mnie nie obczaja, i odebrałem.

– Co tam?

– Jak się udał poranek? – zapytał Nash.

W tle słychać było głośną muzykę. Znał moje przyzwary i złe nawyki lepiej niż ktokolwiek, a nasza przyjaźń przetrwała tak długo, bo nigdy mnie nie osądzał.

– Do dupy. Mam kaca, jestem rozdrażniony i będę musiał przesiedzieć kolejne spotkanie rodzinne. Poza tym Shaw jest dziś w wyjątkowej formie.

– A jak ta laska z wczoraj?

– Nie mam pojęcia. Nawet nie pamiętam, że zabrałem ją z baru. Wychodzi na to, że zrobiłem jej sporą dziarę na boku, więc trochę się wkurzyła, że nie pamiętałem, kim jest. Auć.

Po drugiej stronie linii rozległ się rechot.

– Opowiadała ci o tym wczoraj z sześć razy, nawet chciała ściągać bluzkę i pokazać przy wszystkich. I musiałem zawieźć twój dumny tyłek do domu, ochleju. Próbowałem cię namówić na powrót koło północy, ale oczywiście nie chciałeś o tym słyszeć. Odstawiłem twoją ciężarówkę, a potem wróciłem taksą po moje auto.

Parsknąłem i sięgnąłem po kawę, gdy facet zza lady zawołał moje imię. Zauważyłem, że brunetka patrzyła na moją dłoń, kiedy chwyciłem kubek. Miałem na tej dłoni głowę kobry królewskiej, jej rozszczepiony język tworzył literę L, która współtworzyła moje wytatuowane na knykciach imię. Tułów węża wił się po przedramieniu i wokół łokcia. Usta brunetki ułożyły się w małe, pełne zaskoczenia O, więc puściłem jej oko i ruszyłem z powrotem do auta.

– Przepraszam, stary. A jak się udała robota?

Wujek Nasha, Phil, otworzył salon tatuaży w Capitol Hill w Denver lata temu. Obsługiwał wtedy głównie gangsterów i motocyklistów. Gdy do dzielnicy napłynęło pełno młodych mieszcuchów i hipsterów, Marked stał się jednym z najpopularniejszych salonów w mieście. Poznaliśmy się z Nashem na plastyce w piątej klasie i od tego czasu byliśmy nierozłączni. Już

jako dwunastolatkiem postanowiliśmy, że przeprowadzimy się do miasta i będziemy pracowali u Phila. Obaj mieliśmy umiejętności i osobowości, dzięki którym salon zaczął trzepać kasę, więc Phil chętnie nas przyuczył i zatrudnił, zanim skończyliśmy dwadzieścia lat. Praca z przyjacielem w tej samej branży to coś zajebistego. Miałem na ciebie masę dziar, od kiepskawych po cudenka, stanowiły one kronikę rozwoju Nasha jako tatuażysty. On mógł powiedzieć to samo o mnie.

– Skończyłem te plecy, które robiłem od lipca. Wyszło lepiej, niż myślałem. Koleś mówił coś, że chciałby zrobić też przód. Przyjmę go, bo daje tłuste napiwki.

– Nieźle.

Próbowałem właśnie otworzyć drzwi auta, żonglując komórką i kawą, gdy damski głos sprawił, że stanąłem jak wryty.

– Hej.

Obejrzałem się przez ramię, przy samochodzie obok stała ta brunetka, uśmiechała się.

– Podobają mi się twoje tatuaże.

Odwzajemniłem uśmiech, po czym nagle podskoczyłem, prawie zalewając sobie krocze wrzącą kawą, bo Shaw gwałtownie otworzyła drzwi od wewnątrz.

– Dzięki.

Gdybyśmy byli trochę bliżej domu i Shaw nie zaczęłaby już cofać, pewnie poświęciłbym sekundkę i poprosił dziewczynę o numer. Shaw posłała mi pogardliwe spojrzenie, które natychmiast zignorowałem. Wróciłem do rozmowy z Nashem.

– Rome jest w domu. Miał wypadek. Shaw mówi, że dostał kilka tygodni na rekonwalescencję. Chyba dlatego matka wydzwaniała do mnie cały tydzień.

– Grubo. Zapytaj, czy chce się z nami kilka dni pobujać. Stęskniłem się za tym burakiem.

Upiłem łyk kawy i w mojej głowie nareszcie zaczęło się uspokajać.

– Taki mam plan. Przedzwonię do ciebie w drodze do domu i dam znać co i jak.

Rozłączyłem się, przesuwając kciukiem po ekranie telefonu, i usadowiłem się wygodnie w fotelu. Shaw łypała na mnie wściekle, mógłbym przysiąc, że jej oczy płonęły. Poważnie. Nigdy nie widziałem czegoś równie zielonego, nawet w naturze. Gdy się wkurzała, jej oczy były jak z innego świata.

– Twoja mama dzwoniła, gdy zajmowałeś się flirtowaniem. Jest zła, że się spóźnimy.

Zassałem nieco więcej czarnego nektaru bogów i zacząłem rytmicznie stukać wolną ręką o kolano. Zawsze byłem niespokojny, a im bliżej domu rodziców, tym bardziej się wierciłem. Te brunchy były sztywne i wymuszone. Nie potrafiłem rozgryźć, dlaczego co tydzień upierali się przy tej farsie i dlaczego Shaw im pomagała, ale uległe przyjeżdżałem, choć wiedziałem, że zawsze będzie tak samo.

– Jest zła, że ty się spóźnisz. Oboje wiemy, że moja obecność kompletnie jej lata.

Moje palce poruszały się coraz szybciej, tymczasem Shaw wjechała na strzeżone osiedle i mijała kolejne szeregi identycznych, słodziutkich miniposiadłości wbudowanych w górskie zbocza.

– Rule, wiesz, że to nieprawda. Nie narażam się na cotygodniowe cierpienia, jeżdżąc tam i z powrotem, wystawiając się na rozkosze twoich kacowych utyskiwań, bo twoi rodzice chcą, żebym zjadła z nimi jajka i naleśniki. Robię to, bo chcą zobaczyć się z tobą. Próbują utrzymać z tobą kontakt, choć nieustannie ich krzywdzisz i odrzucasz. Jestem im to winna. I, co ważniejsze, staram się sprowadzić cię na dobrą drogę, choć Bóg mi świadkiem, że trzeba by pilnować cię całą dobę, żeby coś osiągnąć. Jestem też to winna Remy'emu.

Zachłysnąłem się powietrzem, bo przez moją pierś przetoczył się ogromny ból, jak zawsze, gdy ktoś wspominał o Remy. Od-

ruchowo zaciskałem i rozluźniałem palce wokół kubka i obróciłem gwałtownie głowę, przesywając Shaw spojrzeniem.

– Remy nie trułyby mi dupy i pozwoliłyby mi być, kim chcę. Nigdy nie spełniałem oczekiwań rodziców i nigdy ich nie spełnię. Doskonale to rozumiał i starał się nad siły, żeby zapewnić im to, czego ja nie mogłem.

Shaw westchnęła i zaparkowała samochód za SUV-em mojego taty.

– Jedyna różnica między wami polegała na tym, że on dał się kochać innym, a ty... – szarpnęła za drzwi po stronie kierowcy i odwzajemniła się groźnym spojrzeniem – ... a ty zawsze się starałeś, żeby wszyscy, którym na tobie zależy, nawet się nie łudzili. Rule, nigdy nie dałeś się tak po prostu kochać i pilnowałeś, żeby wszyscy o tym pamiętali. – Zatrzasnęła drzwi z taką siłą, że aż zadzwoniły mi trzonowce, a głowa znów zaczęła tętnić bólem.

Minęły trzy lata. Odkąd trio braci Archerów skurczyło się do duetu, minęły trzy samotne, puste, wypełnione cierpieniem lata. Jestem blisko z Rome'em – jest świetny i jako twardziel zawsze stanowił dla mnie wzór do naśladowania. Remy natomiast był moją drugą połową, dosłownie i w przenośni. Byliśmy bliźniakami, był światłem w moim mroku, miękkością przy mojej hardości, radością w moim lęku, ideałem przy moim pierdolnięciu. Bez niego została ze mnie połowa człowieka i lepszy już nie będę.

Minęły trzy lata odkąd zadzwoniłem w środku nocy, żeby odebrał mnie z jakiejś nudnej imprezy, bo uchlałem się i nie mogłem prowadzić. Minęły trzy lata, odkąd wyszedł z naszego wspólnego mieszkania i po mnie pojechał, nie zadając żadnych pytań. Bo taki właśnie był. Minęły trzy lata, odkąd stracił panowanie nad samochodem na mokrej, śliskiej I-25, jadąc dobrze ponad sto dwadzieścia, i wpakował się w tył półciężarówki. Minęły trzy lata, odkąd go pochowaliśmy i matka spojrzała na mnie zapłakanymi oczami, gdy składaliśmy go do ziemi. Te oczy mówiły: „To ty powinienes tam leżeć”.

Minęły trzy lata, a dźwięk jego imienia nadal wystarcza, żeby rzucić mnie na kolana, zwłaszcza gdy wypowiada je jedyny człowiek, którego Remy kochał tak bardzo jak mnie.

Remy był moim przeciwieństwem. Gładko ostrzyżony, szymbownie ubrany, zależało mu na wykształceniu i zbudowaniu sobie bezpiecznej przyszłości. Shaw Landon była zaś jedyną dość dobrą kobietą na tej planecie, by dorównać jego wspaniałości. Stali się nierozłączni, odkąd pierwszy raz przyprowadził ją do domu. Miała wtedy czternaście lat i próbowała się wyrwać z pilnie strzeżonej twierdzy Landonów. Upierał się, że są tylko przyjaciółmi, że kocha ją po bratersku, że chce ją tylko chronić przed straszną, bezduszną rodziną, ale zawsze traktował ją z nabożną czcią i ogromną troską. Wiedziałem, że ją kocha, a jako że Remy zawsze robił wszystko jak należy, Shaw szybko została honorowym członkiem naszej rodziny. Uwierało mnie to, ale naprawdę była jedyną osobą, która prawdziwie rozumiała głębię mojego bólu z powodu jego straty.

Potrzebowałem kilku chwil, by się otrząsnąć, więc dopiłem kawę i dopiero wtedy otworzyłem drzwi. Gdy wyłaziłem z niskiego sportowego wózka, zza SUV-a wyłoniła się oczywiście wysoka postać. Brat był ode mnie z trzy centymetry wyższy i zbudowany bardziej jak wojownik. Miał ciemnobrązowe włosy, upitolone na typowego żołnierza. Jego jasnoniebieskie oczy, równie lodowate jak moje, wyglądały na zmęczone, gdy wymusił powitalny uśmiech. Gwizdnąłem głośno na widok spoczywającej na temblaku zagipsowanej ręki. Miał ortezę na jednej nodze, a przez jego brew i czoło biegły paskudne czarne szwy. Kosiarka do trawy, która dokonała napaści na moją fryzurę, dopadła chyba też mojego starszego braciszka.

– Dobrze wyglądacie, żołnierzu.

Przyciągnął mnie do siebie jedną ręką i gdy poczułem, że ma obandażowany bok, co wskazywało na znacznie poważniejszy uraz niż potłuczone żebra, syknąłem z bólu w jego imieniu.

– Wygląda mniej więcej tak dobrze, jak się czuję. Natomiast ty wyglądasz jak klaun potrącony na pasach.

– Przy tej dziewczynie zawsze wyglądałam jak klaun.

Rome parsknął śmiechem i poczochnął moje i tak sterczące na wszystkie strony włosy.

– Nadal zachowujecie się z Shaw jak śmiertelni wrogowie?

– Bardziej jak nie lubiący się znajomi. Po prostu zadziera nosa i mnie ocenia, jak zawsze. Czemu nie zadzwoniłeś albo nie napisałeś maila, że jesteś ranny? Musiałem dowiadywać się od Shaw.

Powoli ruszyliśmy w stronę domu, Rome zaklął. Widok jego ostrożnych ruchów mnie zasmucił, przeszło mi przez myśl, że jego stan może być poważniejszy, niż się wydaje.

– Hummer dachował i straciłem przytomność. Wjechaliśmy na ajdika, koszmar. Przez tydzień leżałem nieprzytomny w szpitalu, a kiedy się ocknąłem, musieli zoperować mi bark, więc ciągle byłem na prochach. Zadzwoiłem do mamy i uznałem, że da ci znać, ale z tego, co słyszę, byłeś niedostępny, gdy dzwoniła. Jak zwykle.

Wzruszyłem ramionami i wyciągnąłem rękę, żeby go podtrzymać, bo na schodkach trochę się zachwiał.

– Byłem zajęty.

– Jesteś uparty.

– Umiarkowanie uparty. Przyjechałem, prawda? I dopiero dziś rano dowiedziałem się, że jesteś w domu.

– Przyjechałeś tylko dlatego, że ta dziewczyneczka poprosiła utrzymać naszą rodzinę w kupie, choć wcale nie musiała. Wchodź do środka i bądź grzeczny, bo jak nie, to, pomimo złamanej ręki, skopię ci tyłek.

Wymamrotałem kilka dosadnych słów i wszedłem do domu zaraz za moim pokiereszowanym bratem. Niedziela to naprawdę mój najgorszy dzień tygodnia.